

Kiedy piasek śpiewa...

Tajemnica niesamowitych głosów na pustyni

Niesłychanie silne jest wrażenie, jakiego doznaje podróżnik przedzierający się karawaną przez zachodnią Sacharę, gdy po zachodzie słońca, przy zmierzchu, słyszy szybko dźwięk, zdarzy mu się słyszeć „śpiew pustyni”. Dokoła ponure pustkowia i przejmująca cisza, nagle zaczynają w tej ciszy wydobywać się — wiadomo skąd — jakieś niesamowite odgłosy: westchnienia, jęki, szlochy. Zrazu lekkie i ciche, potężniej coraz bardziej. Słuchającego mimowoli przechodzą ciarki: duchy to czy czary? I długo w noc nie może zmusić oka.

Nietylko na Saharze występuje to zjawisko. Podróżnik i badacz angielski sir Bertram Thomas opowiada, że badając pustynię meksykańską usłyszał raz wydobywający się spod ziemi tajemniczy głos dzwonów. Tubyceł opowiedzieli mu wówczas, że niegdyś stał na tym miejscu klasztor, który został doszczętnie zasypany przez straszliwą burzę piaskową. I oto teraz co wieczór odzywiają się spod ziemi dzwony zasypanego klasztoru...

PIASEK ŚPIĘWA

Podobne legendy istnieją również w innych krajach, gdzie występują takie tajemnicze głosy natury. W rzeczywistości zaś zjawisko to objaśnia się w sposób bardzo prosty, nie w sobie niesamowitego nie mający: to piasek śpiewa. Rozgrzane słońcem miljarde jego drobniutkich ziarenek, gdy zaczyna się nagłe ochładzać chłodem wieczornym, zmniejszają swą objętość i trąca nawzajem o siebie wydając dźwięki, które zależnie od okolicy i warunków atmosferycznych przybierają rozmaite formy. Czasem sprawiają wrażenie, jakby jakaś niewidzialna dłoń potrącała o rozpiętą w przestworzach kryształową harfę, czasem stękają i jęczą, polegając się do głuchych uderzeń, niby jakiegoś wielkiego bębna. Czasem zaś przemawiają niemal że ludzkim głosem.

„KRZYKACZ”

Słynna jest w północnym Chile góra „El Bramador”, której nazwa przetłumaczona na język polski brzmiałaby: Krzykacz. Góra bowiem krzyczy, ilekroć kto wstąpi na jej zbocza. Krzyki te, przypominające do złudzenia głos ludzi, mają rozmaite natężenie, co jeszcze bardziej potęguje niesamowity efekt. Pochodzą zaś stąd, że góra pokryta jest warstwą

śpiewającego piasku, przez który wspinający się na nią brnie jak przez zasypany śniegu. Im silniej przytem stąpa, tem głośniejsze reakcje.

W innych okolicach tegoż Chile słyszał pewien angielski inżynier, który w ciągu długich lat wiele jeździł przez pustynię i miał okazję poznać ich tajemnice, oryginalną mowę: cała okolica zaczynała brzęczeć, jak gdyby nad piaskiem unosiły się miliony pszczoł.

„DUCHY” PUSTYNI

Dziś ludy słuchają tych dźwięków śpiewającego piasku (które rzadko tylko bywają zjawiskiem stałym, a naogół dają się słyszeć tylko sporadycznie) z zaboconym strachem. Na wyspie Kauai krajoznawcy ogarnia paniczny strach: „Duchy pustyni ostrzegają przed nieszczęściem!” — mówią i przypominają, że ilekroć rozbrzmiewały takie odgłosy, zawsze po nich następowała gwałtowna burza albo inne żywiołowe katastrofy. Także z gór Synaj wydobywają się czasem głuche dudnienia, których koczujący Beduii słuchają z bijącym sercem. Nie mniejsza trwoga ogarnia Negrów mieszkających w pobliżu słynnych ze swych tajemniczych dźwięków gór Afryki zachodniej. Zwiertzałe ze starości skały tych gór odgryzają się delikatnymi warstewkami, a gdy przeleci nad nimi silniejszy podmuch wiatru, powstaje to samo zjawisko co z pustynnym piaskiem i rozlegają się jęki i zawodzenia, jak gdyby duchy zmarłych wydostawały się z tajemnych górskich podziemi.

ŚPIEWAJĄCE KOŁOSY

W podobny sposób zresztą tłumaczy się zagadka słynnego kołosa Memnona w Egipcie, zaliczanego do siedmiu cudów świata. Tu znowu dźwięki wydobywały się z olbrzymiego kamiennego posągu nie przy zachodzie słońca, ale o jego wschodzie, a legenda twierdziła, że to głos bogini Eos (zory porannej), optakującej swego syna Memnona. W istocie zaś pod wpływem promieni słonecznych rozgrzewających masę kamienia po chłodnej nocy odpywały się w jego wnętrzu drobne okruszki skalne, których szelst łaczył się w oryginalne dźwięki, podobne do pieśni.

Ale o tem wiemy dopiero dzisiaj, gdy tyle już tajemnic natury zostało naukowo zbadanych i wyjaśnionych. Nie wiedział o tem imperator rzymski Septimius Se-

verus, który w czasie swej podróży po Egipcie stwierdził, że posąg Memnona silnie jest zwiertzały i wykazuje spore rysy — wobec czego polecił przeprowadzić remont i szpary pozamurowywać: rezultat był ten, że... kołos przestał śpiewać i świat starożytny stał się o jeden cud uboższy.

MUZYKALNE DRZEWIA

Ale nietylko piasek i skały mają właściwość wydawania z siebie niesamowitych dźwięków. W dziewiętnastym wieku Meksyku natrafił botanik Joe Adams na pewien gatunek drzewa, o którym chodziły wieści, że raz na sto lat wydaje z siebie muzykę, która jest jego pieśnią pogrzebową. I rzeczywiście, niedługo potem udało się Adamsowi być świadkiem takiej pieśni: z wnętrza potężnego pnia wydobywał się melodyjny dźwięczny szmer. Zaczął tedy obserwować drzewo i po kilku tygodniach znalazł rozwiązanie zagadki: próchniejący pień był toczony przez niezliczone chmury malutkich owadów i ich to praca wywoływała tę niezwykłą muzykę.

Zarazem zaś pokazało się także, że i legenda jest całkowicie prawdziwa. Drzewo to mianowicie posiada właściwości nader silnie trujące i dlatego unikają zetknięcia z nim wszelkie stworzenia żywe. Na wszystko jednak przychodzi kres, a więc i jadowite drzewo traci na starość siły i uchodzi zeń moc trująca — a następuje to mniej więcej wtedy, gdy kończy setkę lat życia. I oto natychmiast wyzyskują to drzewożerne owady, które wżerają się w próchniejący pień i z taką gorliwością prowadzą w jego wnętrzu swoje dzieło zniszczenia, że już wkrótce drzewo staje się strupieszalym, szybko obumierającym, szkieletem. I w tym właśnie okresie wydobywa się z jego wnętrza ten tajemniczy śpiew: jest to rzeczywiście pieśń śmierci.

SZTUCZNA PUSTYNI

Tak udało się człowiekowi wnikać w tajniki wielu dziwów natury. Ale jednak nie udało się zgłębić ich do samego dna. Przekonał się o tem jeden z nababów indyjskich, gdy przy wstąpieniu na tron zaprzagnął wzbudzić w całym świecie podziw spowodu wspaniałości obchodów, jakie z tej okazji zaaranżował. Zasiłszywszy opowieści o śpiewającym piasku pustyni i pragnąc gości swych zadziwić czemś jeszcze

dotąd niebywałym, rozkazał przywieść piasek pustynny z Afryki do Indji. Płynęła więc przez ocean indyjski cała flotylla statków, obładowanych piaskiem, z którego w pobliżu książęcego pałacu utworzono sztuczną pustynię. Z naprężeniem oczekiwał maharadża, kiedy piasek zaśpiewa, ale cóż? Przyroda nie pozwala sobie komenderować, sztuczna pustynia pozostała milczącą. Nie sam bowiem piasek wywołuje pieśń pustyni, ale zupełnie specyficzne warunki klimatyczne, których sztucznie w żaden sposób wytworzyć się nie da.

„Król” detektywów amerykańskich dysponuje 13-tysięczną armią

Stany Zjednoczone mają gangsterów, kidnapperów wogóle bandytów. Mają zreszono bandy porwaczy dzieci, kasarzy, przemytników, na czele których stoją „królowie” rewolweru. Mają też Stany i innych królów, królów detektywów, których rodowód wywodzi się od słynnego Nata Pinkertona, założyciela prywatnej agencji detektywów.

Dzisiaj znanym i uznanym w całej Ameryce królem detekty-

W brazylijskim stanie Amazonka, w dolinie dopływu rzeki Rio Negro, natrafiono na pokłady kwarcu, zawierającego złoto. Inżynierowie, którzy zbadali żyły złotodajne, sądzą, iż rozciągają się one na przestrzeni około hektara.

Wiadomość o pokładach złota rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju i do doliny Rio Negro napływają masy bezrobotnych, Indian, poszukiwaczy farmherów, kopaczy, robotników. Każdemu śni się marzy fortuna. Odkrywcę pól złotodajnych, przezażeni tem najściem, uformowali jednak własną straż, która pil-

nuje i broni ogrodzonych działek.

Ale, że straż ta nie może już poddać zadaniu, wysłał rząd brazylijski dla utrzymania porządku w nowem Klondyke oddziały wojska.

HUMOR

STAROŚĆ TYGRYSA

Gdy Clemenceau skończył 88 lat, zjawił się u niego dr. Woronow i ofiarował się przeprowadzić odmladającą kurację.

— Dobrze — odpowiedział Clemenceau — niech pan przyjdzie, gdy się zestawię.

Japonka w domu i przy pracy

Ostatnie wypadki w Japonji zwróciły na ten kraj dużą uwagę. Wśród wielu interesujących oraz niezwykle epizodów, charakterystycznych obrymnie zmiany, dokonywujące się na każdym odcinku życia codziennego, należy podkreślić moment, ilustrujący życie Japonki.

Można śmiało powiedzieć, że obecnie Japonia prowadzi właściwie podwójny żywot. Podczas gdy w życiu domowem zachowuje zgodnie z tradycją stary kult religijny oraz wszystkie zwyczaje swoich przodków, to nazewnątr, w pracy oraz w praktycznych zajęciach, przyswoiła sobie całkowicie zwyczaje i obyczaje kobiety współczesnej, czy to amerykańskiej czy europejskiej. Nie będzie przesadą, gdy się powie, że w wielu wypadkach prześcignęła już „białe twarze”.

Przysłowiowa zaciętość i upór,

silna wola, obrotność umożliwia kobiecie japońskiej przeniknąć do wielu zawodów i tam okazać się wydatniejszą w pracy i pojętniejszą w wykonywaniu swoich obowiązków od Amerykanek i Europejki. Japonka pracuje z entuzjazmem, studjuje z pośpiechem i zamiłowaniem, uprawiając przy tem stałe sport, z umiarkowaniem a celowo. Ubiiera się i nosi po europejsku, czy amerykańsku. Lecz kimono i uczesanie zawsze mają swoje prawa w domowem zaciszu.

Dzisiejsza nowoczesna Japonia nie zdołała z życia rodzinnego kobiety japońskiej usunąć trwałych podstaw kultury tradycji i stąd płynących obowiązków. Lecz równocześnie Japonka w życiu dla państwa i społeczeństwa wyżyła wszystkie siły, aby być pożyteczną obywatelką.

Nielatwe było zadanie podjęcia walki z rozwieleniem bandami gangsterów na terenie Ameryki wówczas, gdy do dyspozycji Hoovera, w chwili objęcia przezeń funkcji naczelnego kierownika federalnej służby śledczej, pozostawało tylko 200 urzędników. Dwustu detektywów dla przeciwwstawienia się, bandom kryminalistów w kraju liczącym 125 milionów mieszkańców! Pierwszą więc rzeczą, której dokonał Hoover po objęciu swego urzędu, było zwiększenie aparatu wywiadowczego.

Dzisiaj dysponuje on 13.000 detektywów, uzbrojonych po zęby. Ale zadanie zabezpieczenia życia i spokoju ludności Stanów przed zamachami gangsterów nie jest jeszcze rozwiązane i na 100 zbrodni popełnionych, tylko 10 zostaje zupełnie wyjaśnionych i sprawcy ich wykryci. Reszta uchodzi bezkarnie i grasuje dalej.

Zresztą, jak twierdzi sam Hoover, sądownictwo amerykańskie ponosi dużą część winy za istniejące stosunki. Albowiem, jak mówi król detektywów, opierając się na danych statystycznych, tylko 20% złapanych przestępców staje przed sądem. A z tych tylko 15% otrzymuje istotnie wyroki skazujące. Na stu zatem aresztowanych przestępców 80-ciu wywija się z oczek sieci sądowniczej. Zdaniem Hoovera, tu tkwi przyczyna rozpanoszenia się bandytyzmu w Stanach Zjednoczonych, i niemożność poskromienia skutecznego zapędów band gangsterskich.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Młodzi żydzi, o bystrych spojrzeniach, widząc dziwną parę — pana w bobrowym kołnierzu i obdartusa z rasowym piaskiem — zerkowali na nich uwagę, usiłując odgadnąć napręde, co ich tu sprowadza? Ten i ów wyrwał się z wahaniem w głosie: — Może pan potrzebuje ubrania? Jesionkę? Kamasze? — i nie mogąc ułoić zainteresowania z ich strony, odprowadzał obu zawiedzionym wzrokiem.

— Ten ludek kocha życie doczesne — powiedział Dziubił z westchnieniem. —

Takim przydałaby się nieśmiertelność!

W pewnej chwili Paweł spostrzegł się, że są na krańcu miasta. Wśród malejących i rzędzących domów, wznosiły się zakopcone kominy fabryczne.

— Może pana podwieźć taksówką? — zaproponował zestrożna.

— Dziękuję — odpowiedział Dziubił, — ale widzę, że zmordował pana ten spacer.

— Wcale nie czuję zmęczenia — bronił się Paweł, czując jednak, że zgrzał się w tej wędrówce. — Chętnie odprowadzę pana kawalek, — ale niech mi pan powie wreszcie, dokąd pan idzie?

— Przyznam się panu, że zbryldło mi życie wśród zarozumiałców, którym się zdaje, że tworzą kulturę. Przeczuję w końcu tej bzdury i uchodzę zawczasu, niby szczer uciekający z okrętu, skazanego na zagładę. Bo wie pan, szczerzy otrzymują zawiadomienia o katastrofie wcześniej niż admirałcja — przed katastrofą. Idę więc na poszukiwanie nowych dróg, a ściślej mówiąc starych,

które zmyliłem. I liczę na tego pleska, że mię poprowadzi. Zauważyłem, że miła ta psina ma wcale nieźle źródło informacji; bowiem o śmierci swego pana Lubystka dowiedziała się w przeddzień morderstwa. Byłem wtedy u niego z wizytą i słyszałem jej ostrzegawcze nawoływanie. A ja, nie potrafiąc przeczuwać śmierci, czego miałem na sobie dowody. Chciałbym się więc nauczyć tej sztuki od Fifi. Tak, panie Pawle, wykwinęte panie, oprowadzające na smyczach rasowe psy, nie posiadają, niestety, ich wiedzy (niech pan nie powtarza moich słów damom, bo się gotowe poobrażać).

Właśnie wchodzili na gładką szosę zamiejską (spreparowaną starannie z bazaltowych kostek), gdy wyszła im naprzeciw kompania wojska. Żołnierze wracali z ćwiczeń i śpiewali beztroską piosenkę. Patrząc na ich rumiane i pyzate twarze, Dziubił rzekł:

— Już wolę ich stanowisko. Nie dają się uwieść i wyprowadzić na bezdroża wiedzy. Żyją zdrowo, bez wielkich kłopotów i liczą na to, że śmierć wszystko wyjawia. Uważam wojsko za jeden z lepszych systemów filozoficznych.

— Pójdę do ludzi prostych — mówił po chwili — i postaram się znaleźć takich, którzy słuchają proroków mędrszych niż modniarze i wierzą w lepszego Boga, niż manekin sklepowy.

Zastanowiwszy się chwilę, Paweł rzekł tonem usprawiedliwienia:

— A ja zostanę narazie w stolicy. Czeka mię wiele spraw własnych i cudzych. Zwłaszcza te osobiste bardzo mię interesują — wtracił, mając na myśli Małgosię. — Nie będę pana namawiał do pozostania, doktorze, pan sam wie najlepiej, co panu dogadza, ale obiecuję panu jedno: kiedy większe majątek, urządzą wzorowe laboratorium biologiczne z myślą o pańskim powrocie. Będzie na pana czekało.

Dziubił uśmiechnął się nieznacznie.

— Dziękuję za dobre chęci, ale wątpię czy z tej okazji skorzystam. Na wszelki wypadek proszę, ażeby mikroskopy nie były zbyt precyzyjne. Obawiam się bowiem, że gdyby mi się udało obejrzeć dokładnie elektron (przy takim tempie udoskonalenia wszystko jest możliwe), to kto wie, czy na tej mikroplanecie nie dostrzegłbym siebie samego, ślęczącego nad mikroskopem.

Byli już daleko od miasta. Zapadał zmrok i od strony, w którą zdążył Dziubił, dmuchał ślaby, lecz mroźny wiaterek. Na niebie zapalały się gwiazdy — jedna po drugiej — i w cierpliwym mruganiu nabierały blasku. Przed wzgórzem, na które wspiniała się droga, Paweł zatrzymał się.

— Czas na mnie, doktorze — oznajmił, — muszę wracać, żeby się nie spóźnić na pociąg z Paryża.

Dziubił zajął mu w oczy domyślnie.

— Miłoś? — rzucił pytanie.

Paweł potwierdził skinieniem głowy.

Nadeszła chwila pożegnania. Uścisnęli się serdecznie w milczeniu, jak gdyby żalowali sobie słów otuchy. Może obawiali się banalności końcowych powiedzeń, a może uczuli się nagłe wzruszenia i słowa ich utknęły w ściśniętych przełykach. Potrząsając dłonią Dziubiła, Paweł doznał przecucia, że rozstaje się z tym dziwakiem nazawsze. Wydało mu się przytem, że czuje łyż w oczach i jakby chciał ukryć swoje rozczepienie, nachylił się do pieszka i pogłaskał go. Fifi błysnęła białkami oczu i zamerdała przyjaźnie ogonem. Pociągnięta na smycz, oddaliła się za Dziubiłem.

Paweł wracał do miasta szybkimi krokami, i gdy uszedł kawalek drogi, obejrzał się jeszcze za siebie. Nad ciemną masą wzgórz, po którym kroczył niewidoczny już Dziubił, wschodził księżyc. Wyłaniał się w miejscu, gdzie koził się przystanął, czekając aż wszędzie, i w chwili, gdy czerwieniejący krąg miał się oderwać od wzgórza, zobaczył na szczycie Dziubiła i Fifi. Niekłone w dali sylwetki zaczęły na tle tarczy świetlistej i zniknęły za górą, a Pawłowi wydało się, że weszły w księżyc i popłynęły z nim razem na błędną wędrówkę.

Później, gdy upłynęło wiele lat, a Dziubił więcej się nie pokazał, Paweł poddał się temu mniemaniu. Niektórzy ludzie, z którymi rozmawiał o Dziubieli, słyszeli to nazwisko, ale nie mogli sobie przypomnieć imienia. Niestety, Paweł nie znał go również, gdyż w ciągu długiej przyjaźni z Dziubiłem zapominał go spytać o imię.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666.63 (redaktor naczelny), 666.68 (sekretariat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie D. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 8,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.